



ROZMOWA O PODRÓŻY, TEATRZE I NAGOŚCI

Czas wyzwolenia

Interesują mnie wykluczeni, blakający się gdzieś na marginesie. Może dlatego, że sama jestem z marginesu? – opowiada **EWELINA MARCINIAK**, nagradzana w Europie reżyserka teatralna. Ostatnio w Starym Teatrze wystawiła „Genialną przyjaciółkę” Eleny Ferrante

ROZMAWIA ALEKSANDRA PAWLICKA

NEWSWEEK: Poznałyśmy się na Saharze, nie mając pojęcia, czym się zajmujemy. Czym są dla Ciebie spotkania w podróży?

EWELINA MARCINIAK: Po powrocie z Sahary wszystkim opowiadałam o naszym spotkaniu. Zostałam oczarowana pasją do poznawania świata i tym, jak opowieści o dalekich krainach mogą zaciekawić nowo poznanych ludzi. Zamiast patrzeć w gwiazdy, wsłuchiwałam się w historię z nieznanymi miejscami. Jestem za to wdzięczna, bo jadąc na Saharę, liczyłam przede wszystkim na spotkanie z pustką. Miałam wtedy wielką potrzebę przemyślenia tego, czego nie można już w życiu cofnąć. Wydawało mi się, że Sahara będzie dobrym do tego miejscem. Takim, które pozwala wewnętrzną doświadczenie zmaterializować w tym, co człowieka otacza.

Pustynia jako miejsce próby i zmagania się z samym sobą?

– Bałam się tej wyprawy, bo pierwszy raz jechałam z ludźmi, których nie znałam. I muszę przyznać, że było to dla mnie bardzo inspirujące: słuchanie opowieści innych, podróżujących w różnych konstelacjach, w różnym wieku. Potem odważyłam się na kolejną wyprawę – na

Sokotrę – i poznałam parę osiemdziesięciolatek, których nie zraziły pionierskie warunki podróży, bo tam, podobnie jak na Saharze, śpi się pod namiotami. Było to fascynujące odkrycie, że w człowieku niezależnie od wieku jest to łaknienie nowych przeżyć. Takie spotkania ułatwiają wyjście poza schematy. Zrozumienie, że nic w nas nie umiera. W obliczu czystego piękna przyrody stereotypy przestają krępować nasze myślenie. A obcy ludzie stają się sobie bliscy. **To trochę jak poszukiwanie nieznośnej lekkości bytu.**

– Pragnienie, które jest w nas żywe niezależnie od wieku i bagażu przeżyć. Wspólna podróż pozwala odnajdować się w grupie przypadkowo spotkanych ludzi, nawiązywać relacje poprzez wzajemną obserwację, poprzez poznawanie swoich marzeń. To, że z człowiekiem obcym na pierwszy rzut oka można dzielić się najbardziej osobistymi spostrzeżeniami, jest niezwykle cenne. W czasie wyprawy na Saharę poczułam, że to dla mnie czas wyzwolenia. Po powrocie mogłam bardziej swobodnie i dogłębnie realizować „Genialną przyjaciółkę”.

Premiera odbyła się w marcu w Starym Teatrze w Krakowie. Na ile opowieść

Eleny Ferrante o dziewczynach pragnących wyrwać się ze swojego środowiska to twoja historia, bo podobno, aby stworzyć postać sceniczną, musisz się w niej odnaleźć.

– Muszę się w niej zakochać, pozwolić się jej uwieść. Nie wychowałam się w biednej dzielnicy Neapolu jak bohaterka Ferrante, ale podobnie jak ona myślałam się w misce do 16. roku życia. Pochodzę z małego miasta na polsko-czeskiej granicy. I od kiedy sięgam pamięcią, było we mnie pragnienie pójścia gdzieś dalej, osiągnięcia czegoś więcej. Bardzo wierzyłam, że kluczem do tego, żeby się wyrwać, jest wiedza.

Spotkałaś, jak bohaterka „Genialnej przyjaciółki”, własną panią Oliviero?

– Nawet kilka, zwykle były to polonistki, pełne pasji, inspirujące. To one przekonywały, że trzeba koniecznie odłożyć z budżetu domowego, abym mogła zobaczyć impresjonistów w Paryżu. I koniecznie wysłać mnie do lepszego liceum. Na tej drodze szybko pojawiły się też warsztaty teatralne, ale finansowo nie mogłam sobie pozwolić na zaangażowanie w teatr, więc uwierzyłam, że będę dyplomatką. Studiowałam europeistykę w Krakowie, choć pierwsza miłość

cały czas dawała o sobie znać. Dlatego zaczęłam równolegle studiować wiedzę o teatrze. Ciągnięcie dwóch kierunków studiów dziennych nie było łatwe. Po napisaniu licencjatu na egzaminie z wiedzy o teatrze jeden z wykładowców powiedział: „Dostanie pani tę czwórke, bo całkiem nieźle pani kojarzy, ale czy to ma większy sens? Studiowanie polega na czymś innym, czas się zdecydować”. Ta rozmowa mnie przekonała, że trzeba zaryzykować.

Czyli zdawać na reżyserię?

– Po egzaminach nie pozostało mi już nic innego, jak uwierzyć, że dam radę, i rozpocząć poszukiwania własnego teatru. W Wielkiej Brytanii można było wtedy zarobić nieźle pieniądze. W wakacje pracowałam w Szkocji w fabryce ciastek. Na nocki, zbierałam listki i koniczynki z taśmą, dzięki czemu mogłam sfinansować studia, mało korzystając ze wsparcia rodziców.

Co decyduje o tym, że tekst przenosisz na deski teatru?

– Książki czytam niewinnie, bez założenia, że będę je reżyserować, ale gdy zaczynają pojawiać się obrazy i zaczynam robić w nich własne notatki...

... piszesz po tych książkach bez litości.

– W tym rozumieniu nie szanuję książek (*śmiech*), ale to są moje książki, nie pożyczone. Uważam za przywilej, że mogę mieć książkę na własność. Wraz z notatkami zaczynam sobie wyobrażać, jak daną historię można pokazać w teatrze. Potem dopasowuję temat do aktorów i aktorek, aby ich spotkanie z widownią było autentyczne. Gdy przygotowywałam „Boxera” na podstawie „Króla” Szczepana Twardocha w Thalia Theater w Hamburgu, bardzo kuszące były dla mnie rozmowy z niemieckimi artystami o stosunkach polsko-niemiecko-żydowskich. Czy w perspektywie winy i kary można pomyśleć o przemoc w sposób ponadnarodowy? Nie było łatwo przekonać dyrektora niemieckiego teatru do wystawienia opowieści o Żydzie, który chce być królem Warszawy, a tymczasem „Boxer” grany jest w Niemczech z powodzeniem do dziś.

Za ten spektakl dostałaś najważniejszą niemiecką nagrodę teatralną Der Faust.

– Dostałam ją w pandemii, w związku z czym przyszła pocztą wraz z bezalkoholowym winem i ciasteczkami.

O twoim teatrze mówi się, że jest feministyczny. Nawet „Boxer” – historia Jakuba Szapiro – w twoim spektaklu zamienia się w opowieść trzech kobiet „króla” Warszawy.

– Interesuje mnie głos kobiet, który jest przemilczany, który jeśli już się pojawia, to opowiada historię mężczyzny. Interesują mnie wykluczeni, pozostawieni poza kadrem, błakający się gdzieś na marginesie. Może dlatego, że sama jestem z marginesu? Wychowałam się w kamienicy, a obok były nowe bloki, w których mieszkały koleżanki i kole-

” **Nie wychowałam się w biednej dzielnicy Neapolu jak bohaterka Ferrante, ale podobnie jak ona do 16. roku życia myślałam się w misce**

dzy z klasy. Przez to, że nie mieszkałam z nimi na osiedlu, zawsze byłam jakby z boku, inna, gorsza. Może stąd we mnie ta potrzeba stawania po stronie wykluczonych? Kobiet, mniejszości religijnych, seksualnych. Żeby móc zapytać, gdzie jest źródło tego wykluczania, dlaczego tak trudno o zmianę pozwalającą oddać głos tym, którzy są mniej krzykliwi, mniej zauważalni?

Podejmujesz temat płci walczących o nowe zdefiniowanie przypisanych im ról.

– Bo niby dlaczego kobiety mają bardziej błyszczeć, niż mówić? Czy wynika to z tradycji? A jeśli tak, to w dobie przewartościowania tradycyjnych ról trzeba przedefiniować miejsce obu płci. W „Genialnej przyjaciółce” także mężczyźni muszą się na nowo odnaleźć w świecie i wcale nie jest to dla nich łatwe.

Kobiety walczą o coś, co zostało im zabrane, mężczyźni bronią czegoś, co i tak w nowym rozdaniu jest stracone.

– Są odpowiedzialni za stworzenie systemu opresyjnego wobec kobiet, ale i sami są jego ofiarami. Nie mogą swobodnie zarządzać własnymi emocjami, decyzjami, bo determinuje ich konieczność sprostanania roli tych, którzy są za wszystko odpowiedzialni.

Czy to, co potocznie nazywa się „sprawą kobiet”, to znak czasów?

– Najmłodszy aktorzy i aktorki przychodzący do teatru myślą już inaczej. W inscenizacji „Ksiąg Jakubowych” Olgi Tokarczuk jest scena, w której Jakub wybiera sobie co noc inną kobietę, a jednocześnie tworzy wspólnotę, w której każdy z nas chciałby w jakimś sensie uczestniczyć – świat równości i harmonii, gdzie poważnie rozważa się pytania dotyczące tego, kim jest Bóg i czym jest śmierć. Dla młodych aktorów kompletnie niezrozumiałe jest to, że w jednej scenie grają idyllę, a w następnej mężczyzna wybiera sobie kobietę na noc, powielając schemat zaprzeczający jakiegokolwiek swobodzie i równości. Obserwuję w młodych pokoleniach zupełnie nowe podejście do tego, kim jest kobieta i kim mężczyzna. To świat zacierających się granic.

Powiedziałaś kiedyś, że „Księgi Jakubowe”, które wystawiłaś dwukrotnie – w Polsce i w Niemczech – to „opowieść o świecie rozpuszczonych granic”.

– Myślę, że rozmywanie granic jest pragnieniem tkwiącym w nas głęboko, tyle że dotychczas mało mieliśmy możliwości, aby do tego pragnienia sięgnąć. Inne były wzorce, inne zasady. Dziś mam poczucie, że pytanie młodych ludzi o to, czy mają chłopaka lub dziewczynę, jest naruszeniem granic. Wolą rozmawiać o tym, jacy jesteśmy jako ludzie, co dzieje się z klimatem, kto jest odpowiedzialny za świat, w którym nie da się żyć. Nowemu myśleniu o kobiecie i mężczyźnie towarzyszy inna wrażliwość na drugiego człowieka i empatia dla samego siebie. Kapitalizm w rozumieniu wyścigu wiecznej konkurencji powoli się wygasza. I w teatrze piękne jest to, że na tę zmianę przestajemy być obojętni. Mamy odwagę kwe-

stionować stare pojęcia, także takie jak tolerancja czy demokracja.

Aby nadać im nowy sens?

– Aby przestały być tylko pozbawionymi znaczeń pustymi hasłami. Wystarczy, że teatr zadaje pytania, że otwiera widza na poszukiwanie nowych znaczeń. W ten sposób kształci świadomą, dojrzałą publiczność, która przychodzi do teatru nie tylko po rozrywkę. Lubię być w teatrze zaskoczona nowym sposobem myślenia, nową perspektywą. Ostatnio byłam na małym spektaklu w Szwajcarii przygotowanym przez teatry z Niemiec i Rwandy. Opowieść dotyczyła jednego dnia mężczyzny, który został w domu zamiast swojej żony. Spektakl zaczynał się od wyobrażenia bohatera, w jaki sposób zaskoczy żonę, jak dom będzie lśnił, a kończył jednym napisanym mailem, zdziwieniem tym, jak trudne są zadania w szkole, które musi odrobić z dziećmi, jak frustrujące jest utrzymanie wszystkiego w porządku. I nie chodzi jedynie o prostą zamianę ról, ale również o to, jak bardzo uniwersalny jest to problem, dotyczący każdego kontynentu i koloru skóry. Fascynuje mnie w teatrze to, że w tak prosty sposób można zadawać wciąż te same pytania i one wciąż są niezwykle aktualne.

Jakie pytanie teraz zadajesz sobie najczęściej?

– Pracuję teraz na drugą część „Genialnej przyjaciółki”, którą wystawimy w Thalia Theater w Hamburgu, i będzie to historia zaginionej dziewczynki, w której jako Elenę i Lilę zobaczymy Rywkę i Emilię Szapiro, będzie to więc połączenie dwóch historii, które już na scenie opowiadałam. Dla mnie to spektakl o stracie, która zawsze będzie nas boleć, o której nigdy nie przestajemy myśleć i do której zawsze będziemy wracać.

Częściej pracujesz teraz za granicą niż w Polsce, odkąd minister Gliński zakazał grania „Śmierci i dziewczyny” w twojej reżyserii w Teatrze Polskim we Wrocławiu.

– To było bardzo nieprzyjemne, bo ten teatr miał jeden z najlepszych zespołów aktorskich w Polsce i wspaniałego dyrektora Krzyśka Mieszkowskiego, który pozwalał reżyserom spełniać marzenia. Miałam to nieszczęście, że trafiłam tam

w momencie, gdy minister Gliński postanowił rozprawić się z wolnym teatrem w Polsce. „Śmierć i dziewczyna” okazała się pretekstem do zamknięcia teatru i bardzo mi z tego powodu przykro. Wydaje mi się, że cenzurowanie czegoś, czego się nie obejrzało, jest skandalicznym nietaktem, zwłaszcza gdy jest się ministrem kultury.

Zarzut dotyczył zaangażowania przez ciebie aktorów porno.

– Rozumem, że są różne gusta, ale oburzać można się w sposób kulturalny, a to było chamskie i perfidne zniszczenie zespołu teatralnego. A jeśli chodzi o aktorów porno, to wydaje mi się, że o wiele trudniejsze i bardziej wymaga-

” **Mężczyźni są odpowiedzialni za stworzenie systemu opresyjnego wobec kobiet, ale i sami są jego ofiarami**

jące w „Śmierci i dziewczynie” były sceny z udziałem aktorów zawodowych mających układy choreograficzne nago. Chodziło o zestawienie dwóch jakości cielesnych: amatorów grających w filmach porno i aktorów zupełnie inaczej pracujących ze swymi ciałami, ale takie subtelności to nie z tym ministrem kultury.

Często operujesz na scenie nagością. Dlaczego?

– Dla mnie ważny w teatrze jest ten moment, gdy aktorzy i aktorki zaczynają być blisko ze swoimi ciałami. Zaczynają własnym ciałem dawać postaciom życie. Obserwuję ich lęki, obawy i moment, gdy one puszczają. Gdy pokonują własną granicę dyskomfortu, by „dobrać” się do postaci.

O twoich spektaklach recenzenci piszą, że są pełne namiętności, mrocznego pożądania.

– W naszej kulturze dużo jest nagości, w reklamie, w internecie. Ciało ma jednak wartość głównie merkantylną, w której gubi się to, co najistotniejsze – ciało jako nośnik naszej subtelności, osobowości, naturalnego człowieczeństwa. W Niemczech podejście do ciała jest nieco inne. W przestrzeni publicznej, takiej np. jak sauna, ludzie w różnym wieku chodzą nago i jest to naturalne. Może dlatego w teatrze we Freiburgu mogłam przygotować spektakl, w którym aktorki i aktorzy nago wchodzi w publiczność. Bałam się tej sceny, bo Freiburg to małe miasto. A jednak okazało się, że wszyscy czuli się w tych scenach bezpiecznie, poddali się ich zmysłowej delikatności i nikt nie traktował nikogo jak obiekt seksualny.

Chciałabyś więcej reżyserować w Polsce?

– Moim największym marzeniem jest powrót do wspaniałego zespołu Starego Teatru w Krakowie i do mojej bazy, czyli Teatru Wybrzeże, gdzie przez wiele lat przygotowywałam spektakle i czuję się tam jak w domu. Liczę, że kiedyś w Polsce rozpląną się granice tak, jak w teatrze niemieckim, gdzie na tych samych deskach pracują reżyserzy i reżyserki z Polski, Japonii, Turcji, Bałkanów, Austrii. Musimy tylko poczekać na pewne zmiany idące od góry.

Gdy myślisz dom...

– ... dom to coś bardziej osobistego niż teatr. Teatr jest fantastycznym romansem, dom – miłością. Tegoroczną Wielkanoc pierwszy raz w życiu spędziłam daleko od domu, korzystając z tego, że mogę między dwiema produkcjami uciec na chwilę z Europy w tropiki. I powiem szczerze, było wielką przyjemnością jeść jajko i patrzeć na ocean, ale brakowało mi bliskich ludzi, z którymi zawsze spotykam się drugiego dnia świąt i robimy razem kolację. ■

aleksandra.pawlicka@newsweek.pl

EWELINA MARCINIAK ZADEBIUTOWAŁA W 2010 R. „NOWYM WYZWOLENIEM” S.I. WITKIEWICZA, W 2016 R. DOSTAŁA PASZPORT „POLITYKI”, A W 2020 R. NAJWAŻNIEJSZĄ NIEMIECKĄ NAGRODĘ TEATRALNĄ DER FAUST